



BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA
KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Rok XVIII: 2020

Grudziądz, dnia 04.11.2020 r.

Nr 55 (669)

1214. spotkanie

Ali Sładek

Wisła niedoceniona¹

Do gigantomanii okresu minionego nasza królowa rzek nie miała skłonności. Zarówno plany monarchii Austro-węgierskiej, uczynienia z Krakowa dużego portu, jak i niezbyt odległe pomysły powiększenia portów przez udrożnienie dla statków pełnomorskich rzeki, aż po Gniew z wyliczaniem iluś tam kilometrów nowych nabrzeży portowych, budowa kaskady Dolnej Wisły, gdy zapora Włocławka już skutecznie pokazała ile negatywnych skutków zaistniało, korzyści zaś są znikome. koszty ogromne. Był jeszcze jeden pomysł rodem z Grudziądza, pokazywany w TVP. Było to bodaj w czasach Gierka, gdy hasło rzucone w Naród odezwalo się licznym „pomożemy”. Otóż dla uzupełnienia wód gruntowych nasz rodak chciał skierować nurt rzeki pod ziemię. Na szczęście odrzucono ten błyskotliwy projekt. Gdyby nie mocarność Wisły to ścieki przemysłowe już dawno zatrułyby okolice i Bałtyk. Już nie wystarcza polskie „jakoś to będzie”. Trzeba budować oczyszczalnie i płacić kary za zanieczyszczenia. Kryzys w rolnictwie zmniejszył zanieczyszczenia wód, ale nikt nie wie jak się dobrać do pieniędzy światowych, bo wody nasze nie tylko pieściły oko swą urodą, ale żywiły zdrowymi rybami, rakami i były zdatne do kąpieli i picia.

Na razie każdy patrzy na naszą królową rzek jak na okaleczone stworzenie, które zatraciło odwieczne zdolności do tuczenia naszych północnych, pięknych miast. Zmienny stan, a raczej niski stan wód w ostatnich latach spowodował niechęć do korzystania z ich usług do transportu. Zresztą nawet kolejne rozbierają torowiska, jego kosztowne w utrzymaniu. Nasze rzeki potrafiły zawsze przenosić ogromne masy towarów od wieków. Zapatrzenie się na zachodnie skanalizowane, spowodowało wprowadzenie statków i barek o zbyt dużym zanurzeniu na nasze dzikie i stosunkowo płytkie rzeki. Najlepiej radziły sobie na nich płytko zanurzone parowe bocznokołowce. Parowce owe pojawiły się na Wiśle i dorzeczach już w 1827 r. W 1846 r. spółka żegluga zyskała wyłączność na 10 lat na pływaniu po Wiśle, Narwi, Bugu, Wieprzu i Pilicy. W 1862 r. spółka miała 9 parostatków i 20 barek. Statki pasażerskie miały luksusowy wystrój. Ze względu na konfiskatę dóbr Zamoj-

¹ Przedruk artykułu A. Sładka, Wisła niedoceniona, Gazeta Grudziądzka, R. II, 1994, nr 20. Przedruk za zgodą wdowy po Autorze, Pani Krystyny Sładek.

skiego, za udział w powstaniu, spółkę rozwiązano a jej statki wykupił Maurycy Fajans. Potem jeszcze spółka zmieniała parę razy właścicieli, by w 1927 r. jako Polska Żegluga Rzeczna „VISTULA” liczyła 36 statków wraz z najnowszym pasażerskim o nazwie „Bałtyk”, który miał dwie klasy. I – ze sterówką, miała 60 miejsc i II – na dziobie z 48 miejscami. Statek jak na owe czasy miał komfortowe kabiny, jadalnię, palarnię i pokłady spacerowe. Statki Żeglugi Wiślanej miały stałe połączenie od Warszawy po Gdańsk. W Grudziądzu biuro żeglugi po wojnie mieściło się przy ul. Rybackiej. Tam można było nabyć bilety i załatwiać przesyłkę towarów. Najdłużej z usług żeglugi korzystała „Unia” i często można było widzieć jej produkty odpływające z przystani. Na rzece pojawiły się barki motorowe a potem całe zestawy pchaczy pracowicie przemieszczające masę towarów w górę i w dół Wisły. Żegluga pasażerska przejęta przez FWP (wczasy) przestała spełniać rolę stałych linii komunikacyjnych. Ale Wisła w dalszym ciągu pełna była statków o różnej banderze. Na Wiśle często można było widzieć lawice kajaków, jachty żaglowe i motorowe. Stan wojenny spowodował zaniedbania torów wodnych a ostateczne zaniechanie przewożenia towarów wodą spowodowało wydzierżawienie bardziej nowoczesnych zestawów na wody śródlądowe zachodnie. Teraz sporadycznie tylko na naszych wodach pojawia się statek, nawet nasza grudziądzka „Odetta” koroduje spokojnie w porcie a jedynie piaskarze po staremu czerpią piasek i są chyba jedyną firmą, która czerpie jakiś pożytek z Wisły. Byłem zapalonym kajakarzem. Nie mam przez to żadnych kwalifikacji do oceniania opłacalności żeglugi. Ale zdrowy rozsądek mówi, że zmiana konstrukcji taboru rzecznoego na jednostki płaskodenne przystosowane do przewozów kontenerowych, znacznie by odciążyla nasze zatłoczone drogi. Nasze rzeki ostatnio prawie nie zamarzają, a poziom wód przy płaskim dnie pozwoliłby na regularne połączenie towarowe, lub na krótkich liniach – pasażerskie i wycieczkowe. Może Wisła znów sygnie bogactwem jak w latach minionych.



Ali Sladek

„W błękitach nad Polską”²

Jest rok 1925. Królewskie Miasto Grudziądz wybija się na pierwsze miejsce wśród miast Pomorza. Konkuruje z największymi miastami w Polsce. Tu odbywa się Pierwsza Pomorska Wystawa Rolnictwa i Przemysłu. Na jej otwarcie przybywa Prezydent Rzeczypospolitej, Wojciechowski. Nowoczesność zaskakująca na owe czasy w rolnictwie, przemyśle i handlu. Świetna organizacja imprez towarzyszących ekspozycjom. Miasto jest niezwykle czyste, pełne zieleni i kwiatów. Niektóre wydawnictwa mają zasięg ogólnopolski. Miesięcznik „Radio Świat” urządza prelekcje, popularyzujące nowoczesną technikę. Zaprasza wykładowców z całej

² Przedruk artykułu A. Sladka, „W błękitach nad Polską”, Gazeta Grudziądzka, R. II, 1994, nr 25, 23.06.1994 r. Przedruk artykułu za zgodą wdowy po Autorze, Pani Krystyny Sladek.

Polski. Jednym z nich jest inżynier Edmund Libański ze Lwowa. Pragnąc zdążyć na wykład w Grudziądzu, udaje się „Aerolotem Polskim”, po raz pierwszy lecąc samolotem. Staje się zapalonym miłośnikiem tej formy podróży. Po tej precedensowej dla siebie wyprawie, oblatuje wszystkie krajowe połączenia i relacjonuje wrażenia na łamach „Świat i Prawda”, żywo reklamując bezpieczeństwo, wygodę i czas przebywania w przestrzeni. Wrażenia towarzyszące, też nie są bez znaczenia, zważywszy na możliwości podziwiania kraju z wysokości 700 m. Aeroklub Polski utrzymuje stałym regularne połączenia krajowe ze Lwowem, Warszawą, Gdańskiem i Krakowem. Dysponuje 25 samolotami pasażerskimi typu Junkers. Poznań posiada przedsiębiorstwo Aero, łączące Warszawę z Poznaniem i Berlinem oraz Lidą na wileńszczyźnie. Projektowane są linie regularne z Poznania do Katowic, Krakowa, Lwowa a stąd do Lidy, Wilna i Rygi oraz Piotrogradu. Istnieje regularne połączenie z Katowic do Wiednia i z Warszawy do Pragi. Projektuje się linię ze Lwowa do Bukaresztu, Kijowa. Kraków ma mieć połączenie lotnicze z Zakopanem i Bernem. Piloci na naszych liniach byli szkoleni w fabryce pomorskiej Kösslin lub we Francji.

Inżynier Libański szczególnie podziwia port lotniczy w Krakowie, jego wyposażenie techniczne, szereg hangarów i wielką liczbą samolotów. Uznanie jego znajduje wygodna poczekalnia i „doskonały bufet”. Samolot w owych czasach, gdy napotkał na trasie burzę, wznosił się w górne warstwy, gdzie znajdował warunki sprzyjające spokojnemu lotowi. Autor podaje przykład ominięcia burzy, przez wzniesienie się z wysokości 600 m na 1400 m. Na wszystkich liniach „zwierzchność jak i personel odnoszą się do latającej publiczności z iście francuską uprzejmością, wprost uprzedzając życzenia pasażerów”. Lotnictwo cywilne w 1925 r. według innego artykułu inżyniera Edmunda Libańskiego z Politechniki Lwowskiej, znalazło doskonale zainteresowanie przy pomiarach geodezyjnych, przy sporządzaniu planów i map, wykreślaniu planów warstwicowych oraz w rolnictwie i leśnictwie dla pełniejszego rozpoznania zasobów rolnych i leśnych. Powstała we Lwowie firma Aerofoto z siedzibą przy ul. Zimorowicza 19, przedstawia ofertę usług.

Na ich temat pochlebnie wypowiadają się takie sławy ówczesnej nauki jak: Ignacy Drexler, st. radca budowlany, inż. A. Kozikowski, profesor leśnictwa Politechniki Lwowskiej. na temat dokumentacji zabytków architektury dla szybkiego ich inwentaryzowania, dla pełnego ujęcia całych zespołów zabytkowych miast i wsi, poleca Aerofoto dr Tadeusz Obmiński, profesor budownictwa Lwowskiej Politechniki. Profesor Eugeniusz Romer z wydziału geografii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie również widzi same plusy w tej metodzie przyspieszającej poznanie, a więc i pracę geografa. Profesor K. Weigel z wydziału miernictwa Politechniki Lwowskiej uważa aerofotogrametrię za wystarczającą do pomiarów katastralnych. Badania geologiczne według dr. Stanisława Zubera, ułatwiają właściwe uchwycenie zjawisk właśnie przy pomocy oglądania terenu z lotu ptaka.

Zupełnie odmienną rolę pełni lotnictwo w wojsku. Gwałtowny postęp w technice lotniczej, każe już w 1925 r., przewidywać niszczycielską siłę w działaniach bojowych. Szczególnie obawiam się możliwości burzenia miast i przemysłu. Rolę lotnictwa na morzu wyobrażano sobie, jako strażnika naszego wąskiego paska

wybrzeża, kooperującego z flotą. Za lotnictwo bojowe na morzu uważano też balony i Zeppeliny. W naszej marynarce miały to być balony na uwięzi i sterowce. Lotnictwo miało współpracować z łodziami podwodnymi. Istniejące w Grudziądzu lotnisko od 1911 r. było lotniskiem głównie wojskowym i na nim szkolono pilotów do czasu, gdy szkołę pilotażu przeniesiono do Modlina. To okres szkolenia pilotów znalazł odbicie w licznych grobach na cmentarzu. Do niedawna jeszcze istniało wiele nagrobków ze znakiem pilotów. Polityka rotacyjna pochówków spowodowała prawie zupełną ich zagładę. Były to już czcigodne zabytki i wielka szkoda, że wraz ze szkołą zginęły one w Grudziądzu. One dokumentowały trudny okres szkolenia na przestarzałych wojennych maszynach. Dziś lotnisko zmieniło się w osiedle „Lotnisko”, a nieliczne szybowce i samoloty przeniosły się do Lisich Kątów.

Z lat minionych zachowały się jeszcze wzmianki w dawnej prasie o zbiorach pieniężnych na zakup „latawca”. Ostatnia wojna pozostawiła po sobie ruinę betonowych hangarów wzdłuż ul. Kasprowicza. Wydaje się, że tradycja lotnicza w Grudziądzu jest nadal żywa. Może w przyszłości na lądowisku w Lisich Kątach ożyje, gdy potrzeby rozkwitu gospodarczego miasta stworzą zapotrzebowanie na tę nowoczesną formę transportu. Może Grudziądz będzie przystankiem na zamówienie linii z Gdańska do Warszawy lub z Warszawy do Gdańska.

Może rozwój lecznictwa i budowa sanatorium wymuszą nastanie właściwego klimatu dla uruchomienia takich połączeń.



Ali Sladek

Miasto oczekuje na Godota?³

Jeszcze nikt nie dotarł do tajemnicy dziwnych praktyk, które towarzyszą ogromnym przemianom w Polsce. Mimo woli zadaję sobie pytanie czy jesteśmy tak ogromnie przekonani o wartości wszystkiego co nowe, a poza nieliczną garstką, wszelkie zabytki chcemy odtwarzać na nowo. Czyżby receptą na trwanie miało być burzenie? Obracamy wszystko w ruinę, by tryumfalnie wkraczać z nowoczesnością, poczynając od przemysłu po rzemiosło i stare budowle. Ba, nawet ostatnio spotkałem się z marzeniem pewnego proboszcza, by rozpadające się ołtarze skopiować w nowym drewnie. To przetrwało, wydaje się nam godne śmietnika, zapis czasu, autentyczność są u nas niedostrzegane, nie doceniane. Wielcy fałszerze pracowicie na całym świecie doskonalią się w powtarzaniu przedmiotów, drążą otworki po kołatku i świdraku w drewnie, nanoszą śniedź na metal, osłabiają płótno, sztucznie powodują spękania na obrazach olejnych, My, gdy coś się wali, cierpliwie oczekujemy na sukces, którym jest dopiero ruina, by potem, z ogromnym zapalem przy-

³ Przedruk artykułu A. Sladka, Miasto oczekuje na Godota?, Gazeta Grudziądzka, R. II, 1994, nr 27, 07.07.1994 r. Przedruk za zgodą wdowy po Autorze, Pani Krystyny Sladek.

stąpić do rekonstrukcji. Prace konserwatorskie nie znajdują u nas pełnego uznania, bo rzecz stara pozostaje rzeczą starą. Każdy mieszkaniec Grudziądza pławi się w szczęśliwym przekonaniu o niezniszczalności miasta. Po ostatnich wiatrach ubyło sporo dachówek na spichrzach. Wydawać by się mogło, że rój pracowników zaklepiąc będzie ubytki, że nastał czas leczenia murów, bo pogoda jest wyjątkowo sprzyjająca. Ale nie dla Grudziądza. Trzeba być cierpliwym. Trzeba czekać, aż bujna, „ekologiczna” zieleń w całości skryje stare budowle i przywróci krajobraz do pradawnej zielonej świetności. Najpiękniejsze wizje z przeszłości wyczarowuje nasza pamięć. Do chwili, gdy żyją jeszcze ludzie, którzy wiele pamiętają lepiej niż to było, możemy pograć się we wspomnianą przeszłość. Potem pozostają martwe i częste zamazane zdjęcia, zapiski, skąpe, którym musimy wierzyć, ale które ni oddadzą nigdy prawdy o czasie minionym. Cóż pozostało ze świetnego grudziądzkiego zamku? Skąpa ruina, przepastna studnia wraz ze swą na polu zapomnianą legendą i pozostałości po kamienicy zamkowej. Legenda jest krótka. Działo się to w czasach, gdy wojska szwedzkie pałac i grabiąc Polskę rozlały się szeroko a ludność śpiesznie kryła się po warownych miasteczkach, unosząc ze sobą co cenniejsze dobra, przeżywając w nich głód podczas oblężenia i represje po ich zdobyciu. Na zamku w Grudziądzu rezydował król Szwecji, Karol Gustaw Waza. W jego urodzonym dworzaninie zakochała się ichmościanka Jadwiga, córka jednego z polskich szlachciców, który wraz z rodziną przeżył zdobycie Grudziądza, darząc szczerą nienawiścią najeźdźcę. Ale ni wrogość ojca, ani butna postawa Szwedów nie mogły zniszczyć silnego uczucia, jakim młodzi zapalali do siebie. Urok wielkiego uczucia przesłonił wszystko. Spotkania u zamkowej studni, pospieszne i późną porą odbywane rozmowy w cieniu wyniosłej zamkowej wieży, doprowadziły do uzgodnienia wspólnej ucieczki. Kiedy wieść o spotkaniach dotarła do świadomości ojca panny Jadwigi, ten radykalnie postanowił przerwać związek z młodzieńcem. Wysłał pacholka w przebraniu swej córki na miejsce schadzki, polecając sztyletem zgładzić Szweda. Piękna Jadwiga zastała na miejscu spotkania krwawe zwłoki. Zrozpaczona wrzuciła do studni węzełek z kosztownościami, które miały stanowić jej posag, a sama wyrzekła się życia świeckiego i wstąpiła do klasztoru. Podczas rozbiórki zamku zasypano częściowo studnię. Gdy w 1895 r. przywracano jej głębokość, usilnie poszukiwano skarbu, ale nikt go nie odnalazł. Dziś trudno sobie wyobrazić wspaniałość zamku, nawet wieża „Kłimek”, istniejąca Tylkowa starych fotografiach, powoli wypisuje się z krajobrazu wspomnień. Zresztą, prawdopodobnie zachodnie granice zamku należałoby usytuować w powietrzu, zważywszy na ciągle osuwanie się wzgórza.

Najwięcej zachowało się pozostałości po kaplicy zamkowej. W warszawskim muzeum znajduje się wspaniały „Poliptyk Grudziądzki”, czyli gotycki ołtarz. Na wieży kościoła farnego od zachodu, dwie ceramiczne figurki, w murze przedzamcza umieszczono dwie ostatnie płyty epitafijne. Książd Fankidejski w 1880 r. na podstawie zachowanych inwentarzy kościelnych, wspomina wspaniały kamienny ołtarz, w którym znajdowała się alabastrowa figurka Matki Boskiej z Dzieciątkiem („którego nóżka była nieco uszkodzona”). Były trzy ołtarze, kaplica była bogato zdobiona. Wzdłuż kaplicy rozmieszczono długie rzędy stali (ław dla dobrodziei), dwa dębowe

trony i pięknie rzeźbioną ambonę. współczesny człowiek tylko na podstawie analogii może sobie wyobrazić w wielkim przybliżeniu jak to wyglądało. Nawet najbarwniejszy opis nie odda realnego wizerunku zamku. Nic nie zastąpi autentycznego świadka tamtych czasów. Miasto pozbawione swej zabytkowej substancji staje się zrujnowanym eksbogaczem, który z uporem wspomina utracony majątek. Czy zebranie eklektycznego murku na zamku nie zmieniło klimatu jaki wytwarzał? Czy zrujnowanie spichrzy ma stać się cmentarzyskiem kupieckich tradycji, a może ma oznaczać otwarcie się miasta ku Zachodowi? Obudźmy się wreszcie i ratujmy stary Grudziądz.



Ali Sladek

Teatr, czyli kompleks wielkiej niewiadomej⁴

Do tej pory teatr w Grudziądzu będzie wielkim nieporozumieniem w środowisku, nim nie okaże się być wielką koniecznością. Rzeczą związaną z nim i ściśle wyrażającą jego aspiracje. Zdowy jest snobizm teatralny. Przynosi kulturę i rangę. Małej Ojczyzny, jaką jest nasze miasto. Musi być ściśle powiązany z szeroko pojętym społeczeństwem. Musi być zasluchany w jego życie a wtedy jego oddziaływanie będzie silne i nie zaistnieje sytuacja, że teatr „nawet jednego aktora”, stanie się teatrem jednego widza.

Poziom umysłowy w Grudziądzu od stuleci był dosyć wysoki. Tu pisywał swe sielanki proboszcz Henryk Chelchowski, tu w 1719 r. obywatelka grudziądzka, Elżbieta Borówna tłumaczyła psalmy na język polski. Tu kształciła się młodzież w kolegium jezuickim a żeńska u benedyktynek. Wielu kończyło wyższe uczelnie. Teatr urządzony w auli kolegium grał nie tylko dla uczniów, al. i szerszej publiczności z okazji zapustów i sejmików Prus Królewskich. Znajdowały owe przedstawienia duże uznanie.

Po pierwszej wojnie o teatrze przy Solnej pisano jako o miejscu, które każdy „...z zabobonną trwogą omija... i patrzy na to wszystko boleściwie babcia - baszta krzyżacka z nad Wisły... dokąd to zdąży i dojdzie?...” Bowiem i sam budynek, repertuar i gra aktorów wiele przedstawiały do życzenia. Obecny budynek teatralny przy ul. Focha [obecnie Teatralna – przyp. J. H.], przebudowany w 1920 r. z Sali przy strzelnicy, po pożarze w latach trzydziestych [XX w. – przyp. J. H.] odbudowany, uzupełniony o zaplecze w czasie okupacji i uzupełnieniach po II wojnie, wydałoby się trwale wrośnie w krajobraz kulturowy miasta. Niestety, poza krótkim okresem świetności, nie sprostał zadaniu zbudowania więzi ze społeczeństwem. W każdym razie, nikt nie ujął się za nim. Nikogo nie obchodzili ludzie, dla których mieszkańcy Grudziądza byli zbiorem robotników, pozbawionych zdolności odbie-

⁴ Przedruk artykułu A. Sladka, Teatr, czyli kompleks wielkiej niewiadomej, Gazeta Grudziądzka, pod red. J. John-Błażyńskiej, R. II, 1994, nr 31, 04.08.1994 r. Przedruk za zgodą wdowy po Autorze, Pani Krystyny Sladek.

rania i odczuwania kultury ogólnoświatowej. Ludzi, dla których nie warto się wysilać. Tęsknota za dobrym teatrem jest w Grudziądzu żywa. Nie widzę innego powodu, dla którego dla obejrzenia dobrego spektaklu czy opery, w miarę środków, co światlejszy robotniczy inteligent wybiera się do Bydgoszczy, Poznania, Gdyni czy Warszawy. Tylko bardzo renomowane spektakle, w których grają aktorzy zbyt się szanują by chałturzyć, mają pełne sale w Grudziądzu. Nie wolno traktować obywateli miasta jak grzyby, które są stabilnie zrosnięte z podłożem. Grudziądzan można spotkać w całym świecie. Widzą niejedno, porównują. Niezbyt wysokie ceny biletów czy sztucznie stawiane bariery, ale nieznamość społeczeństwa powodują trudności w trafnej ocenie potrzeb intelektualnych. Potrzeb niejednokrotnie nawet nieuświadamianych. Pani Mira Sygietyńska, mimo wieku, prowadzi i utrzymuje żywy zespół Mazowsze. U nas pozwala się starzeć i dziwaczyć całej rzeszy emerytów i rencistów, zamiast spróbować zaktywizować dla społeczeństwa ich zasoby pamięci, doświadczeń i umiejętności. Pytanie postawione ostatnio w Klubie Centrum „Teatr”, jakie mają być dalsze losy gmachu, przekreślenie nawet na przyszłość możliwości wskrzeszenia teatru, świadczy o pełnym braku zrozumienia sytuacji. Nie należało zaskakiwać takim pytaniem ludzi, którzy mają realizować społeczne oczekiwania a nie decydować za wszystkich co jest im potrzebne, a co nie.

Należało zgromadzić wszystkich z miasta i okolicy, filologów, artystów, właścicieli kursów tańca towarzyskiego, gimnastyki rekreacyjnej, czyli potencjalnych dzierżawców lokali różnych w Teatrze bez radykalnych przeróbek itp. i im zadać to pytanie. Czy stać wszystkich na opłaty, które pozwoliłyby na remont całości lub części budowli? Równocześnie należałoby zagwarantować CENTRUM prowadzenie dotychczasowej działalności i menedżerskiej z uwzględnieniem wprowadzania nowych form działalności, np. zajęć plastycznych, rytmiki, gimnastyki korekcyjnej, kameralnych zajęć żywego słowa czy pantomimy, lalkarstwa czy teatrzyku cieni. Zasadą generalną powinno się stać dostarczanie pomieszczenia przez miasto, a materiałów pomocniczych przez sponsorów czy zainteresowanych (szkoły uczniowskie, rodziny itp.). W mieście powinna istnieć społeczna stała rada kultury, dla wyeliminowania nie zawsze trafnych decyzji administracji.



Ali Sladek

Siedemset lat⁵

Przeciętny mieszkaniec Grudziądza sięgając pamięcią wstecz, nieczęsto może pochwalić się znajomością własnych pradziadków. Pokolenia następują po sobie co dwadzieścia pięć lat. Przyjmując więc te dane, musimy zdać sobie sprawę, że nim rozpoczęto budowę naszego kościoła Farnego, około trzydzieści

⁵ Przedruk artykułu A. Slaka, Siedemset lat, Gazeta Grudziądzka, red. J. John-Błażyńska, R. II, 1994, nr 46, 18.11.1994 r. Przedruk za zgodą wdowy pa Autorze, Pani Krystyny Sladek.

pokoleń temu, padały ogromne połacie lasu służąc za opał do tworzenia ceramicznego budulca. Kościół nasz wzrastał, powiększał się i kurczył, w zależności od pożarów i wojen. Liczne ślady przeróbek mieści w swym mocnym korpusie. Pierwotnie posiadał wieżę krytą dachem siodłowym o szczytach schodkowych. Parokrotnie burzona i palona zmieniała swą wysokość a w 1738 r. zyskała barokowy hełm. Ludzie jak mrówki wciąż wznosili i remontowali ściany, przydawali nowe kaplice, a były ich trzy: św. Michała, św. Barbary tzw. Działyńskich i św. Stanisława fundacji Kostków, po której zachowało się uszkodzone epitafium któregoś z Kostków. Pozostała też kruchta, o niegdyś pięknym portalu manierystycznym, którego wojna a najbardziej działalność ostatniego odnawiacza spowodowała do poziomu nieudolnej rzeźby prymitywnej. Tak wielkiej szkody nie wyrządziła ani wojna, ani czas. Wydaje się, że dzieła mistrzów dawnych w Farze nie powinny być lekceważąco usuwane, li tylko dlatego, że zmieniła się liturgia. Mówię o blaskach, których piękny rokokowy kształt dodawał świetności barokowemu ołtarzowi. Także importowana z Gotlandii późnoromańska chrzcielnica z XIII w., jedna z trzech na Pomorzu, warta jest bardziej efektownego wyeksponowania. Poza stratą trzech kaplic i licznymi skradzionymi przez Szwedów elementami wyposażenia i straconymi w pożarach, grudziądzka Fara sprzedała już w naszym stuleciu parę obrazów do kaplicy w Malborku, wspomagając tym sposobem budowę kościoła św. Krzyża. Nasza czołowa świątynia jest naga. Nie sądzę, by jakiś bogaty w zabytki kościół, jak to niegdyś bywało, obdarował Farę, tym bardziej, że nie ma ona szczęścia do administracji kościelnej, doceniającej walory stylowego wystroju. Zachowajmy to co jeszcze nam zostało z 700-letniego dorobku Kościoła.



(L.B.S.)

Redakcja: Tadeusz Rauchfleisch, Janusz Hinz. Logo KMDG wykonał Grzegorz H. Rygielski.